

GŁOS KRYTYCZNY

Na festiwalu w Węgajtach gazetka powstaje w zawrotnym tempie, gdzieś pomiędzy kolejnymi wydarzeniami, posiłkami i wykonywaniem różnych, wynikających z podjętego wolontariatu, zadań. Z tego powodu zapewne nie uda mi się dostatecznie precyzyjnie wyrazić moich myśli, niezależnie jednak od tego chciałabym spróbować to zrobić.

Mam nieodpartą potrzebę, aby rozmowę, która odbyła się w czwartek po spektaklu „Karminik” w wykonaniu Centrum Praw Kobiet określić jako uładzoną, powściągliwą i grzeczną. W pytania, które padały w jej trakcie słyszalna była duża ostrożność. Nie chciano nikogo urazić, nie chciano być źle zrozumianym czy opatrzenie posądzonym o brak wrażliwości. Nic dziwnego, temat bowiem jest trudny, a grunt, po którym się stąpa jest bardzo grząski. Prawdziwe, gorące dyskusje na temat spektaklu toczyły się niejako na zapleczu: w kuchni podczas szykowania kolacji, o drugiej w nocy na polu namiotowym pod wiatą a także w wielu innych zakątkach festiwalowej przestrzeni.

Wiele osób, które już wcześniej, w ramach poprzednich edycji „Wioski Teatralnej”, widziały spektakle tej grupy, która dziś określa siebie jako Kobiety Ośrodek Teatralny, wczorajsze przedstawienie uznaje za dużo słabsze od tamtych. Pojawia się pytanie, dlaczego tak się dzieje.

Kluczowe dla projektu realizowanego przez Dagnę Ślepowrońską są dwa elementy: terapia i teatr. Jako reżyser i terapeuta stara się, aby przedstawienia realizowane przez KOT posiadały zarówno wysoką wartość psychologiczną, jak i artystyczną. Widzowie, którzy siadają na widowni w tym teatrze zostają zaproszeni do konsumowania produktu, który z jednej strony jest rytuałem przejścia, a więc czymś bardzo osobistym i posiadającym moc sprawczą, moc przemiany, z drugiej jednak strony jest to wydarzenie, posiadające aspiracje do bycia dziełem teatralnym o walorach artystycznych.

Pojawia się pytanie o to, czy te dwa elementy na pewno idą ze sobą w parze i czy rzeczywiście można rytuał przekształcić w spektakl teatralny nie ujmując przy tym nic z jego transformującej siły?

Żeby być dobrze zrozumianą, pragnę zaznaczyć, że terapeutyczna wartość tego przedstawienia jest dla mnie czymś bezdyskusyjnym. Potwierdzają ją wypowiedzi kobiet, które brały udział w projekcie i które doświadczyły rzeczywistej przemiany w swoim życiu. Pojawia się we mnie jednak potrzeba dyskusji na poziomie artystycznym. Wydaje mi się ona czymś naturalnym, skoro obejrzałe przeze mnie przedstawienie jest spektaklem teatralnym. I tu jest właśnie miejsce na zasygnalizowaną przeze mnie w tytule- krytykę. Plastyka i aktorstwo- te dwie rzeczy to niewątpliwie słabe strony spektaklu. Razi brak solidnego warsztatu aktorskiego u kobiet, razi nagromadzenie różnych środków artystycznego wyrazu bez wyraźnego uzasadnienia ich użycia, razi niejednokrotnie archaiczne słownictwo i pewna dosłowność płynącej ze sceny opowieści. Zastanawia mnie to, czy KOT nie traci czegoś bardzo istotnego przez to, że tak bardzo koncentruje się na tworzeniu teatru... Zastanawia mnie także to, czy siła tego typu rytualnych wydarzeń nie tkwi w ich prostocie.

Jeżeli oglądam spektakl teatralny, to oczekuję od niego wysokiego poziomu artystycznego, ciekawego przedstawienia problemu i wyszukanej plastyki. Jeżeli zaś biorę udział w rytuale, to szukam w nim przede wszystkim prostoty i autentyzmu.

Co znajduję oglądając „Karminik”?